

JÓZEF SYKULSKI

PIASTOWSKI ZAMEK

CHOJNASTY

~~Żytnast~~

KOŁO JELENIEJ GÓRY

Księgarnia i wydawnictwo państwowe

WIEDZA
Jelenia Góra ul. Wolności 4

JELENIA GÓRA 1946

JÓZEF SYKULSKI



Piastowski zamek

Chojnasty

~~Knnast~~

koło Jeleniej Góry



1 * 9 * 4 * 6

SKŁAD GŁÓWNY U AUTORA: JELENIA GÓRA, UL. UROCZA 7

Wszelkie prawa zastrzeżone

Tegoż autora o Dolnym Śląsku:

1. Liczyrzepa Zły Duch Karkonoszy i Jeleniej Góry, Jelenia Góra 1945, Księgarnia „Oświata” Z. N. P. — cena 18 zł.
2. Jelenia Góra i okolice, szkice historyczne i legendy (Jelenia Góra - Cieplice - Kynast - Popławy - Drewnica - Chartów - Grunów - Krzyżatka - Świdnica - Złotora - Karkonosze), Jelenia Góra 1945, Księgarnia „Oświata” Z. N. P. — cena 35 zł.
3. Z przeszłości Jeleniej Góry (z 11 ilustracjami na papierze kredowym), Jelenia Góra 1946, Księgarnia „Oświata” Z. N. P. — cena 45 zł.
4. Kunegunda księżniczka na zamku Kynast koło Jeleniej Góry. Utwór sceniczny w trzech aktach. Jelenia Góra 1946, Księgarnia „Oświata” Z. N. P. — cena 30 zł.
5. Cieplice Zdrój, Cieplice 1946, nakładem Zarządu Miejskiego - cena 25 zł.
6. Karpacz - Bierutowice - Świątynia Wang - Śnieżka. — cena 40 zł.

Wszystkie książki w większych ilościach egzemplarzy do nabycia bezpośrednio u autora: Jelenia Góra ul. Urocza 7.

„Pierwsza książka polska na Ziemiach Odzyskanych.

Nakładem księgarni „Oświata” Z. N. P. ukazała się książeczka znanego polonisty i badacza kultury polskiej mgra Józefa Sykulskiego p. t. „Liczyrzepa Zły Duch Karkonoszy i Jeleniej Góry.” W książce tej autor popularyzuje dolno-śląskie legendy, których bohaterem jest Liczyrzepa, dziecko ludu, pomagający biednym i ścigający wszystkich złych ludzi. Jest to pierwsza książka opracowana, wydana i wydrukowana na Ziemiach Odzyskanych”.

Zachodnia Agencja Prasowa.

„Liczyrzepa Zły Duch Karkonoszy.

Pod tym tytułem ukazała się pierwsza polska książka na Dolnym Śląsku. Autor popularyzuje w niej dolno-śląskie legendy, których bohaterem jest popularny miejscowy czarownik, przeklęty w kołysce przez matkę. Książeczka ta powinna zawędrować do wszystkich bibliotek dla dzieci i młodzieży, żeby raz jeszcze ujawniła się polskość ziemi śląskiej”.

„Pionier” z dnia 1 stycznia 1946r.

*„Jelenia Góra i okolice. Szkice historyczne i legendy
o polskości Dolnego Śląska.*

Taki tytuł nosi nowa książeczka, wydana w Jeleniej Górze przez księgarnię „Oświata” Z. N. P. Autor podaje w niej dane historyczne o polskości niektórych miast dolno-śląskich i legendy z ich przeszłości”.

„Pionier”, nr. 35 (139) z dnia 10/11 lutego 1946 r.

„Z dużym smakiem wydana książeczka (zwraca uwagę piękna, dyskretna okładka) zawiera jedenaście legend o Liczyrzepie, podanych swoiście i nie zawsze zgodnie z tradycją niemieckiej legendy o Liczyrzepie, co jest słuszne, bo czas już na stworzenie własnej legendy o duchu polskich Karkonoszy. Dowcipna jest opowieść o pyszałkowatym warszawianinie. Wszystko w tych opowieściach jest gruntownie spolszczone”...

J. BRZYM.

„Odra”, nr. 4 (15) z dnia 1 marca 1946 r.

1. *Wycieczka* *na zamek Chojnasty*

Zamek Chojnasty, nazwany przez Niemców „Kynast”, leży w powiecie jeleniogórskim, o 12 km. na południowo-zachód od Jeleniej Góry.

Aby dostać się do niego, jedziemy tramwajem z dworca Głównego w Jeleniej Górze i po 50 min. jazdy jesteśmy w Chojnastach, miejscowości, leżącej u stóp góry, na której szczycie wznosi się zamek (657 m. nad poziom morza). Z Chojnast udamy się na zamek drogą, znaczoną przez Dolno-śląskie Towarzystwo Turystyczno-krajoznawcze paskami biało-czerwonymi. Po kilkunastu minutach naszego marszu droga rozgałęzia się tworząc dwie odnogi — obie one prowadzą do zamku. Droga w lewo jest wygodna, droga idąca prosto — o wiele uciążliwsza od niej: nadaje się więc raczej jako droga powrotna z zamku — prowadzi ona przez tak zwaną „piekielną dolinę”. Marsz z Chojnast na szczyt góry trwa około godziny.

W zabudowaniach przyzamkowych mieszczą się hotel i restauracja pod zarządem uprzejmego dla wszystkich i gościnnego Ob. Stanisława Kaszyckiego, gospodarza zamku z ramienia wymienionego już Towarzystwa.

Wycieczki i większe grupy zwiedzających są oprowadzane po zamku przez fachowych przewodników tegoż Towarzystwa.

Zanim jednak wejdziemy w bramę zamkową, musimy dowiedzieć się, jak się to stało, że stary zamek piastowski Chojnasty Niemcy nazwali właśnie „Kynast“, z czym nas zapozna następny rozdział.



2. *Nie „Kynast”, ale Chojnasty!*

Nie tylko językoznawcę, ale i przeciętnego Polaka zdziwi fakt, że miejscowość leżąca u stóp góry, na której wznosi się zamek, zwany przez Niemców „Kynast”, nosi nazwę „Chojnaste”. Trochę zastanowienia językowego pozwoli nam stwierdzić duże podobieństwo zachodzące między tymi wyrazami, choć zapewne zdziwi nas niepolska końcówka -ast, niespotykana także w języku... niemieckim.

Uczeni niemieccy wyprowadzają pochodzenie etymologiczne wyrazu „Kynast”, od „Kyn” i „Ast”, przy czym piszą go jako „Kienast”, „Kinast”, „Künast”, „Chynast” i „Chynaste”! — co nam pozwala słusznie wątpić w należyte wyprowadzenie wyrazu „Kynast”. Rozpatrzmy więc tę sprawę najpierw z niemieckiego punktu widzenia, abyśmy nie byli posądzeni o tendencyjność.

Językoznawcy niemieccy podają, że pierwsza część wyrazu „Kynast”, to znaczy „Kyn”, jest dialektyczną odmianą wyrazu niemieckiego „Kiefer” (sosna), ale zaraz dodają, że wyraz „Kyn” został wprowadzony do języka niemieckiego dopiero przez Lutra, a więc w wieku XVI! W staroniemieckim

Dziś wrócimy do starej nazwy zamku piastowskiego — Chojnasty, — a połączenie rzeczownika z przymiotnikiem będziemy odmieniali jak każde zestawienie, a więc: zamek Chojnasty, zamku Chojnastego, zamkowi Chojnastemu, zamkiem Chojnastym, o zamku Chojnastym, tak jak odmieniamy: zamek odrzykoński, zamkiem odrzykońskim i t. d.

Miejscowość zaś leżąca u stóp zamku Chojnastego nazywa się Chojnaste; ponieważ w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy miejscowa ludność odmienia ten wyraz jako „plurale tantum”, zachowamy tę odmianę i będziemy mówili: Chojnaste, Chojnast, Chojnastom, w Chojnastach.

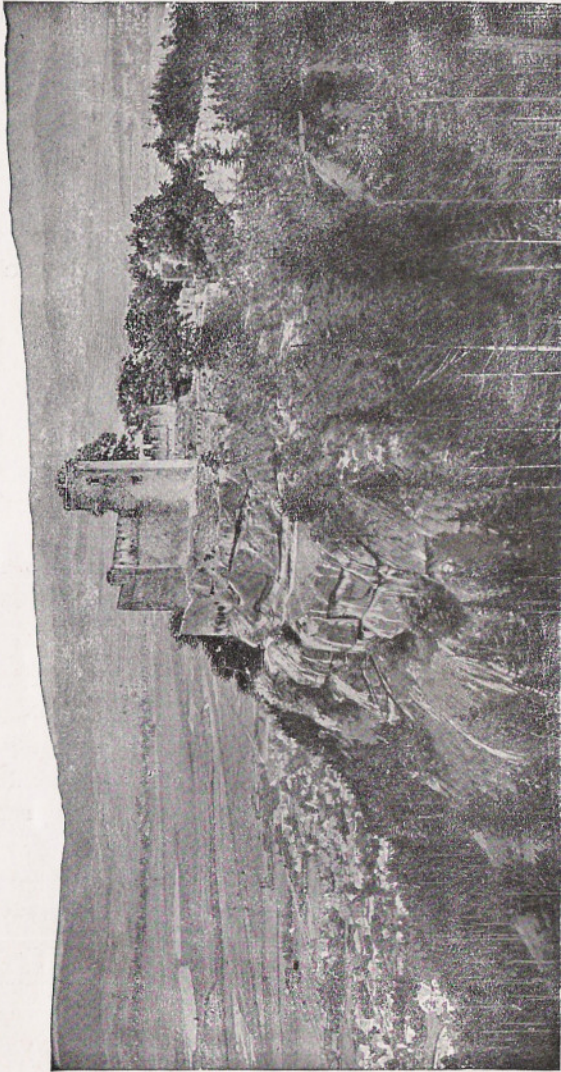


3. Opis zamku

Do zamku wchodzimy przez bramę w dawnej wartowni, na której widnieje rok 1724 — data odnowienia zamku — i znajdziemy się na dziedzińcu zewnętrznym, po którego obu stronach stoją dwa potężne bastiony, dobudowane w czasie wojny trzydziestoletniej. Za tym dziedzińcem znajduje się plac turniejowy, który istniał prawie w każdym większym zamku.

Przez następną bramę wejdziemy do tej części zamku, która nazywa się zamkiem dolnym. Po lewej stronie dziedzińca znajdowało się mieszkanie komendanta straży zamkowej, w jego też domu były pokoje przeznaczone dla mniej znacznych gości. Po stronie prawej znajdowały się stajnie, piwnice, piekarnie, kuchnie i mieszkania dla służby. Są jeszcze ślady tej kuchni, w której wilk pożarł jagnię (patrz legendy). Widzimy tam kilka cystern na wodę, którą przywożono z niżej położonych miejsc. Pośrodku dziedzińca stoi kamienny słup, przy którym bito tych, którzy zawinili w coś panom tego zamku.

Za wymienionym dziedzińcem znajduje się zamek górny, który możemy obejść dokoła wąskim przejściem między nim a murami zewnętrznymi, w których widoczne są gęsto roz-



mieszczono otwory do strzelania. Po drodze będziemy przechodzić przez wieżę, w której głodzono więźniów. W górnym zamku zobaczymy jeszcze okno, przez które Kunegunda patrzyła na objeżdżających dla niej zamek zalotników, następnie okno z wyłamaną częściowo kratą (patrz legendy). Zamek górny zakończony jest wysoką basztą, z której nie tylko rozpościera się wspaniały widok na Góry Olbrzymie, ale możemy z niej widzieć miejscowości leżące o 25 km. od zamku — od strony północnej.

Z zamku Chojnastego istniało podziemne przejście prowadzące do nieistniejącego już zamku w Popławach, drugie zaś wiodło do pałacu w Chojnastach.



4. *Dzieje zamku*

i jego właściciele

Pierwsze dokumentarne wiadomości o zamku Chojnastym pochodzą dopiero z roku 1364. Mówią one, że na tym miejscu, gdzie obecnie znajduje się zamek, stał pałac myśliwski, zwany Nowym Dworem (nova doma dicta), o którym jest mowa już w 1278 r. Zbudowany on był zapewne przez Bolesława, księcia na Legnicy (zm. 17 stycznia 1278 r.), który zostawił swym synom Bolkowi I i Henrykowi V bardzo zadłużony kraj. Pałac ten stał na najwyższym wzniesieniu góry, a otaczały go olbrzymie sosny, stąd właśnie jego nazwa „chojnasty” czyli ocieniony gałęziami sosen. Pałac ten był przeznaczony dla myśliwych, którzy zbierali się w nim wybierając się na często urządzone przez nich w tych okolicach polowania.

W roku 1292 książę Bolko I Świdnicki przekształca pałac na zamek obronny dla strzeżenia okolicy przed nieprzyjacielem. Zamek ten rozbudowuje i fortyfikuje wnuk Bolka I książę Bolko II Wojowniczy zwany też Małym (znany w historii Dolnego Śląska jako Bolesław IV) i czyni ten zamek obronnym — i samym położeniem, i silną budową z kamienia. W ten sposób stojący na pograniczu czeskim i niemieckim

zamek Chojnasty miał być skuteczną zaporą przeciw inwazji Czechów i Niemców właśnie. Budowa zamku trwała lat jedenaście — od 1353 do 1364 roku.

Położenie Nowego Dworu uczyniło go budowlą obronną nie do zdobycia, co się okazało w r. 1241, kiedy to Tatarzy oblegli go bezskutecznie, przy czym stracili niepotrzebnie taką masę ludzi, że nie zdążyli pochować wszystkich poległych, ale powrzucaли ich, jak i trupy koni, do pobliskich stawów, w których miejscowa ludność jeszcze długie czasy znajdowała końskie podkowy.

Bolko II był ożeniony z arcyksiężną austriacką Agnieszką, a ponieważ jego jedyny syn zginął w nieszczęśliwym wypadku, książę postanowił przed śmiercią (zm. w 1368 r.) zamek, jak również kopalnie w Kowarach, ofiarować swemu doradcy i wiernemu rycerzowi Schaffgotschowi, z tym, że będzie on dożywociem Agnieszki. I tak też było do 1392 r., po czym właścicielem zamku Chojnastego stał się wspomniany Schaffgotsch.

Schaffgotsche jest to jedna z najstarszych rodzin niemieckich, a pierwszy z jej przedstawicieli Siboto Schoff przybył do Polski już w 1234 r. Nazwisko Schaffgotschów potomkowie jego przyjęli później, a powstało ono ze zlania się dwóch słów: Gotsche (Gotard) i Schoff (w staroniemieckim: owca).

W dokumencie, którym Bolko ofiarował Schaffgotschowi zamek Chojnasty, nazywa książę swego przyjaciela „armiger noster”, a więc tym, który nosił za nim broń.

Tak więc pod koniec XIV wieku zamek Chojnasty przeszedł w posiadanie niemieckie, a przez to przestał być polską fortecą przeciw największemu zawsze wrogowi Polaków — Niemcom, o co najbardziej chyba chodziło Schaffgotschom. W czasie wojen husyckich husyci oblegli go kilkakrotnie, w latach 1426 i 1428, jednak bezskutecznie — zamek okazał się nie do zdobycia!

Wkrótce po śmierci swego męża Agnieszka wpadła



w wielkie kłopoty finansowe — musiała bowiem spłacić wierzycielom olbrzymie długi Bolka, a sama jeszcze bardziej je pomnożyła nie licząc się z tym, że może je spłacić jedynie oddaniem ziemi w obce, niemieckie ręce — dlatego to właśnie Niemcy ułatwiali Agnieszce, jak i innym księżętom śląskim, zaciąganie ich w dowolnej niemal wysokości.

Z tego powodu zamek Chojnasty stał się widownią upokarzającej dla Agnieszki sceny, jaka zaszła między nią a rzekomo wiernym przyjacielem jej męża.

Było to w r. 1387. Na spotkanie wracającego ze swym sługą ze Starej Kamienicy do zamku Chojnastego Gotsche Schoffa II wyjechał wysłannik jego żony, aby zawiadomić swego pana, że na zamku oczekuje go niecierpliwie księżna Agnieszka. Żona Schaffgotscha wyjaśniła mężowi, że księżna Agnieszka wraz z kilkoma wiernymi jej rycerzami uciekła tajnym wyjściem ze swego pałacu w Legnicy przed licznymi wierzycielami, którzy wprost oblegli jej zamek domagając się natychmiastowej spłaty długów. Agnieszka ze łzami w oczach prosiła Schaffgotscha o pomoc w kłopotach finansowych i z radością przyjęła jego propozycję dużej pożyczki pod zastaw Cieplic nie orientując się, że jeszcze i ta miejscowość, znana już wówczas z wód leczniczych, przejdzie w ręce niemieckie, jak się to istotnie jeszcze tegoż roku stało!

Skutkiem stałego zadłużania się książąt śląskich Schaffgotsche stawali się powoli, ale systematycznie panami ziem leżących nie tylko w dolinie jeleniogórskiej, ale i dalej od niej, na północ i wschód, aby wreszcie dojść do tak olbrzymiego majątku, jakim było posiadanie przez nich 750.000 hektarów ziemi — polskiej ziemi!

Był jednak moment — już po przejściu większej części Dolnego Śląska pod panowanie austriackie — że Schaffgotsche mieli stracić nie tylko zamek Chojnasty, ale niemal wszystkie ziemie, jakie posiadali w dolinie jeleniogórskiej i innych częściach Dolnego Śląska.

Mianowicie Jan Ulryk Schaffgotsch, ożeniony ze śląską księżniczką Barbarą Agnieszką, w czasie wojny trzydziestoletniej stanął zdecydowanie po stronie cesarza i współdziałał na Śląsku z dowódcą wojsk cesarskich Wallensteinem. Upojony stale odnoszonymi nad Szwedami zwycięstwami, Wallenstein roił o stworzeniu samodzielnego państwa śląskiego i w tym celu, według relacji szpiegów cesarskich, wchodził w kontakt z nieprzyjacielem, skutkiem czego został zamordowany w Czechach 25 lutego 1634 roku.

W tym też roku został aresztowany w Oławie — z rozkazu cesarza — i Jan Ulryk Schaffgotsch, po czym przewieziono go do Kłodzka. W roku następnym odbył się w Wiedniu nad Schaffgotschem sąd, który mu udowodnił działanie wbrew woli cesarza. Skazanego na śmierć stracono przez ścięcie głowy w Regensburgu w dniu 4 czerwca 1635 roku. Jeszcze przed wykonaniem wyroku specjalna komisja cesarska zajęła wszystkie jego majątki, między innymi zamek Chojnasty i wieś Chojnaste, i z zamku wywiozła wszystko posiadające większą wartość, Kowary zaś sprzedała hrabiemu Czerninowi.

W czasie działania tej komisji dzieci Jana Schaffgotscha przebywały pod opieką ciotki w Starej Kamienicy. Pragnąc, aby wróciły choćby do części majątków swego ojca, wywiozła je do Ołomuńca, gdzie się wychowywały w zasadach religii katolickiej. Wreszcie za pośrednictwem Rudolfa, księcia legnickiego, udało się dzieciom Jana otrzymać z powrotem część dóbr, z zamkiem Chojnastym i wsią Chojnaste, i w ten sposób obie te miejscowości przeszły znowu w posiadanie Schaffgotschów, co trwało do maja 1945 roku.

Samym jednak zamkiem Schaffgotsche niedługo się cieszyli — w skwarny dzień 31 sierpnia 1675 r. piorun uderzył w najwyższą wieżę zamkową, a kiedy wybuchły składy prochu, zamek spłonął — zostały po nim tylko nagie mury, które do dziś stoją dając jednak doskonałe pojęcie o wielkości i wspaniałości tego starego zamku piastowskiego — jednego z kilkudziesięciu na Dolnym Śląsku...

§. Legendy

1. KUNEGUNDA

Córka księcia Bolka, ożenionego z Niemką, jednego z właścicieli zamku Chojnastego, miała na imię Kunegunda. Nie była ona zbyt lubiana przez swego ojca, bo ten pragnął nie córki, lecz syna, który by odziedziczył po nim tron książęcy.

I chcąc jakby na przekór uczynić naturze postanowił wychować Kunegundę tak, jak się wychowuje chłopców, a nie przyszło mu to trudno, bo jego córka odznaczała się wieloma cechami męskimi: była odważna i roztropna, a jazda na koniu, władanie bronią i polowanie choćby w najdzikszych lasach sprawiało jej tylko przyjemność.

Ale wkrótce spotyka Kunegundę cios: jej ojciec nie wraca z objazdu fortyfikacji zamkowych, jego koń bowiem poślizgnął się na skale zrzucając z siebie jeźdźca, który się zabił. Kiedy doniesiono o tym Kunegundzie, pobiegła szybko na miejsce wypadku i przy zwłokach swego ojca poprzysięgła wieczną nienawiść ku skałom, które zabrały jej ukochanego ojca.

Mimo spełniania różnych obowiązków męskich, jakie teraz na nią spadły, Kunegunda nie czuła się szczęśliwa — odezwało się w niej przeznaczenie kobiety, a kiedy począt-

kowo nie chciała zgoła słyszeć o zamążpójściu, potem oświadczyła swej opiekunce, że wyjdzie za mąż, ale tylko za tego, kto konno objedzie po spadzistych skałach cały zamek.

Nie odstraszył ten warunek konkurentów — zjeżdżali się licznie, ale każdy z nich zostawiał swe martwe ciało na nagich skałach, bo objechać konno cały zamek było wprost niepodobieństwem. Gdy rycerze objeżdżali zamek i gdy spadali z koni, aby więcej nie wstać, Kunegunda siedziała w oknie swej komnaty i obojętnie patrzyła na śmierć tych, którzy, aby ją zdobyć, ryzykowali swe młode życie.

Razu pewnego zjawił się przed nią niepospolitej urody rycerz. Gdy stanął przed jej obliczem, serce Kunegundy gwałtownie zabiło, zjawiło się w nim bowiem nieznanne jej dotąd uczucie: miłość. Kiedy rycerz oświadczył jej, że wzorem swych poprzedników pragnie objechać konno zamek, chciała go odwieść od tego zamiaru mówiąc mu oczyma, że i bez tej próby zostanie jego żoną, ale duma nie pozwoliła jej wypowiedzieć głośno swych myśli.

Rycerz spędził z nią cały wieczór, a im dłużej rozmawiali o wielu poważnych sprawach państwowych, tym bardziej pragnęła go i tym więcej chciałyby go odwieść od niebezpiecznej próby. Ale milcząc słuchała jego słów, którymi chwalił i sławił piękno i bogactwo polskiej ziemi. Całą noc Kunegunda nie zmrużyła oka — tak wielką namiętnością była ogarnięta do nieznanego jej, ale już pokochanego rycerza z Małopolski.

Rano trąby oznajmiły, że jeszcze jeden rycerz będzie próbował objechać konno skaliste wybrzeża zamku. Trwoga powstała w sercu Kunegundy i z okna swego pokoju niecierpliwie śledziła ruchy konia i siedzącego na nim rycerza. Modliła się gorąco prosząc Boga o szczęśliwe zakończenie tej jazdy. Gdy wreszcie męki jej skończyły się i trąby po raz wtóry zabrzmiały, aby obwieścić mieszkańcom zamku radosną wieść, że nieznanym rycerz szczęśliwie przyjechał na miejsce, skąd niedawno wyruszył — ujrzała go śpiesznie

idącego w jej stronę: stała już bowiem na dziedzińcu zamkowym, aby przyśpieszyć chwilę powitania go.

Rycerz stanął przed Kunegundą, spojrzął na nią zimnym, szyderczym wzrokiem i rzekł:

— Nazywam się Jerzy Sicul. Dobra moje znajdują się w Bobrzy, przez którą przepływała rzeka tej samej nazwy, jest więc ona podobna swym brzmieniem do nazwy tej rzeki, która płynie niedaleko twego zamku. Rodzina moja przybyła do Polski z Sycylii, nad którą cały rok rozpościera się błękitny lazur nieba. Mimo to ukochałem zachmurzone często polskie niebo, polską ziemię i dzielny naród polski, któremu teraz całym sercem służę. Przybyłem tutaj nie aby starać się o twą rękę, ale by ukarać twą pychę, twoją nienawiść, z jaką odnosisz się do mych braci — Polaków, i twój brak uczucia miłości w stosunku do ludzi. Dla kaprysu poświęciłaś życie wielu rycerzy, których krew zrosiła okalające twój zamek skały. Niechże i twoja krew pozostanie na nich!

To powiedziawszy rycerz wsiadł szybko na konia i triumfalnie opuścił zamek.

Kunegunda, która na oczach wielu zebranych, wiwatujących na cześć zwycięzcy, doznała takiej hańby od rycerza, nie mogła w swej dumie znieść jego ostrych słów do niej skierowanych, więc rzuciła się z wieży zamkowej w przepaść, gdzie poniosła śmierć...

2. DĄB KUNEGUNDY

W swej nienawiści do Polaków Kunegunda potrafiła być nawet okrutną wobec nich — tak to stałe odbywało się w niej niemieckie, po matce, pochodzenie.

Raz wpadła na szalony wprost pomysł: zapragnęła mieć na dziedzińcu swego zamku najpiękniejszy dąb, jaki rośnie w jej dobrach. Aby wybrać to drzewo, zwiedziła okoliczne lasy i ujrawszy wreszcie w Agnieszkwie olbrzymi, rozło-

zysty dąb, osobiście nakazała dwóm wieśniakom z tej wsi przywiezienie dębu do jej zamku zostawiając im na ten cel tylko resztę dnia do następnego ranka.

Ci dwaj wieśniacy, Górniak i Kotuła, stosownie do rozkazu swej wszechwładnej pani, zabrali się do pracy: łopatami zaczęli odgrzebywać ziemię, aby się zorientować, jak daleko sięgają korzenie dębu. Pracowali tak kilka godzin, ale końca korzeni nie było widać. Zmęczeni pracą i przerażeni karą, jaka ich może spotkać za niewykonanie rozkazu ich bezwzględnej pani, siedzieli na pniach w lesie i zaczęli się zastanawiać, jak wybrnąć z tej wprost bez wyjścia sytuacji.

Na tę ich rozmowę nadszedł jakiś myśliwy, którego nigdy nie widywali w znanych im lasach, i zapytał ich, w jakim celu odsłaniają korzenie olbrzymiego dębu.

— Mamy go z rozkazu księżniczki Kunegundy — odpowiedzieli mu, radzi, że mogą się przed kimś pożalić — wyjąć z korzeniami i przewieźć na dziedziniec zamkowy. Nie wiemy, jak to zrobić, bo ani możemy dokopać się korzeni drzewa, ani, jeśli nawet uczynimy to, nie wiemy, jak przewieźć taki dąb do zamku.

— Wy nic tu nie poradzicie, dobrzy ludzie — powie im Liczyrzepa, tym razem przebrany za myśliwego — szkoda waszej pracy. Wiem, że księżniczka Kunegunda i inni Niemcy, którzy przywędrowali do naszego kraju za jej matką, za nic mają nas Polaków, uważając nas za coś niższego od siebie, ale bądźcie spokojni: ja to sprawię, że dąb ten znajdzie się jutro na dziedzińcu jej zamku — gorzko jednak będzie ona tego żałować.

Górniak i Kotuła podziękowali myśliwemu za wybawienie ich z wielkiego kłopotu, i wierząc mu, jako wyższemu od siebie umysłowo, poszli do swych domów. W nocy jednak nie mogli spać, a skoro tylko zaświtało, byli już w lesie w miejscu, gdzie stał dąb, aby się przekonać, czy został już stąd zabrany. Niestety! dąb stał w takim stanie, w jakim go zostawili wczoraj! Gdy jeden zaczął wyrzucać drugiemu, że

dali się wywieźć w pole nieznanemu myśliwemu, ten zjawił się przed nimi i rzekł:

— Powinniście zawsze wierzyć tym, co są mądrzejsi od was. Odsuńcie się od dębu tak, aby on upadając nie zawadził którego z was gałęziami. To właśnie ja przeniosę go na zamek Chojnasty!

W jednej chwili zmienił się w olbrzyma i objąwszy dąb w pół zaczął nim potrząsać, aż ten przechylił się trzeszcząc wyciąganymi z ziemi korzeniami. Olbrzym - Liczyrzepa pozwolił, że dąb wsparł się na jego plecach, a gdy to nastąpiło, ruszył naprzód i tak zaciągnął drzewo przed bramę zamkową, po czym znikł.

Gospodarze z Agnieszkowa nie mogli nadążyć za dużymi krokami myśliwego, gdy jednak przybyli przed zamek, stwierdzili z radością, że olbrzymie cielsko dębu już się tam znajduje. Za chwilę zjawiła się Kunegunda. Była zdziwiona widokiem dębu, który jeszcze wczoraj stał w Agnieszkowie, nie zastanowiła się jednak nad tym, jak się to mogło stać, że dwóch wieśniaków mogło go tutaj przewieźć. Nagrodziła ich trudy pieniędzmi i kazała im pójść do domu. Górniak i Kotuła chętnie skorzystali z zezwolenia swej pani.

Zwołani przez Kunegundę słudzy w celu przeniesienia dębu na dziedziniec zamkowy oświadczyli, że nie będą mogli tego uczynić, a to z powodu zbyt wąskiej bramy.

— Odetnijcie konary dębu! — rozkazała księżniczka.

Słudzy chcieli to uczynić przyniesioną piłą, ale ta zaczęła ślizgać się po drzewie, tak twarde się ono okazało. W pewnej chwili oderwał się od piły ząb i odskoczywszy w tę stronę, gdzie stała Kunegunda, wbił się w jej nogę. Księżniczka syknęła z bólu, ale wykazując zawsze wiele męskich cech spokojnie kazała zawołać nadwornego lekarza, który ząb wyjął, a nogę zabandażował.

— Próbuje dalej rznąć! — rozkaże księżniczka.

Słudzy znów chwycili w swe silne ręce piłę, ale ta nadal skakała po drzewie, a gdy ją coraz mocniej do niego

przyciskali, zaczęły się spod niej sypać iskry. Jedna z nich zapaliła ubranie księżniczki, które spłonęło w ciągu kilku sekund. I to nie odstraszyło Kunegundy od zamiaru przeniesienia za wszelką cenę dębu na dziedziniec zamkowy, więc przebrawszy się szybko w swej komnacie w nowe szaty znów przyszła do swych pracowników, aby kazać im tym razem siekierami poucinać konary dębu.

Słudzy chwycili za siekiery, ale te szybko stępiły się i nic nie można było nimi zrobić. Rozzłoszczona tym księżniczka krzyknęła w podnieceniu i złości:

— To jakieś wasze polskie czary to sprawiają!

— To nie czary, wasza książęca mości — odezwał się na to przyglądający się tej beznadziejnej pracy obcy myśliwy — to drzewo broni się przed przeniesieniem go na obce miejsce.

— Jego miejsce tam, gdzie ja mu każę! — odpowie na to księżniczka.

— Mylicie się, wasza miłości — odrzekł spokojnie myśliwy — ale skoro uparliście się mieć koniecznie to drzewo na swym dziedzińcu, mogę to uczynić, ale za cenę życia jednego człowieka.

— Oddam za to nie tylko jedno, ale nawet dwa życia moich poddanych! — zawołała księżniczka radośnie, ciesząc się z możliwości zrealizowania swych planów.

— Wystarczy mi jedno życie, aby spełniło się życzenie waszej książęcej mości!

I Liczyrzepa z trudem wprawdzie, ale przeniósł drzewo przez bramę wjazdową i umieścił je w przygotowanym na dziedzińcu dole.

Na widok stojącego drzewa oblicze Kunegundy zajaśniało niespotykanym u niej uśmiechem. Uważając, że wszyscy jej poddani, a za takiego wzięła i naszego myśliwego, powinni pracować dla niej, i spełniać każde jej życzenie, księżniczka nie podziękowała nawet Liczyrzepie, za to, co dla niej uczynił, nie spytała go też, skąd pochodzi i skąd wziął się na terenie

jej zamku. Liczyrzepa, który dobrze znał charakter Kunegundy, powiedział do niej:

— Czyje życie ma zgasnąć za pomoc, jaką okazałem waszej miłości, ja sam zadecyduję; pamiętaj jednak, księżniczko, że dąb ten nie przyniesie ci szczęścia. Kiedy będziesz patrzyła z okna swego pokoju na to drzewo, przypomnij sobie, co ci powiedział nieznan ci myśliwy — będzie on widział śmierć tej osoby, której życie sprawiało innym smutki i przykrości, a której dopiero śmierć sprawi radość ludziom — i to jest właśnie to życie, jakiego żądam za mą pracę!

— Weź życie, czyje chcesz, nie cenię niczyjego życia! — odparła mu na to Kunegunda nie zastanawiając się wiele nad słowami myśliwego, po czym Liczyrzepa oddalił się w zamyśleniu raz jeszcze spojrzawszy na postawiony przez siebie dąb i na księżniczkę.

Przepowiednia Liczyrzepy spełniła się — dąb widział spadek ciała Kunegundy, która rzuciła się na skały doznawszy afrontu od polskiego szlachcica i drzewo to długo jeszcze przypominało gościom zamku ten fakt. Wreszcie podzieliło losy zamku, na dziedzińcu którego rośło: spaliło się w dniu 31 sierpnia 1675 roku tak doszczętnie, że kiedy w 12 lat później Maria Kazimiera, żona Sobieskiego, zwiedzała ruiny zamku, znalazła tylko ślady w tym miejscu, gdzie niedawno jeszcze stało wspinałe drzewo...

3. KUNEGUNDA - RYWALKĄ JADWIGI

Przez dłuższy czas przebywała na zamku Chojnastym kuzynka Kunegundy Jadwiga. Była ona, jak wiele ówczesnych księżniczek, zubożała — ziemie jej ojców przeszły bowiem w posiadanie niemieckie. Nie podobało się jej postępowanie Kunegundy — i w stosunku do obcych, i w stosunku do niej samej — ale cóż miała robić, kiedy domu własnego nie miała i musiała być na łasce u Kunegundy. Nie chcąc jednak darmo

korzystać z jej gościny pomagała, jak mogła, w pałacu księżniczki.

Kiedy przyjechał do Jadwigi jej narzeczony, Antoni z Międzyborza, Kunegunda zazdrościła im ich miłości i postanowiła odciągnąć Antoniego od narzeczonej — nie dla siebie: za mąż przecież nie wybierała się, ale tylko w tym celu, aby sprawić przykrość swej kuzynce i nie pozwolić jej zaznać szczęścia.

Posiadając, obok wielu cech męskich, trochę sprytu kobiecego, sprawiła wreszcie, że Antoni zapalał do niej gwałtowną miłością i postanowił spełnić konieczny warunek, jaki Kunegunda stawiała wszystkim tym, którzy zamierzali starać się o jej rękę. Nie objechał jednak zamku, jak i wielu jego poprzedników, a kiedy spadał w „piekielną dolinę”, Liczyrzepa sprawił, że nie poniósł śmierci, a odniósł tylko lekkie obrażenia. Nie wiedząc o tym Jadwiga, która patrzyła na jazdę swego niedawnego narzeczonego z okna zamku, rzuciła się z niego w przepaść, ale i ją Liczyrzepa wyratował od niechybnej śmierci.

Gdy Kunegunda dowiedziała się o tym cudownym ocaleniu narzeczonych, wyszła na ich spotkanie, a właśnie szli w stronę zamku w towarzystwie wielu pań i panów, stale tu przebywających, a za nimi postępował jakiś wędrowny śpiewak. Gdy idący zatrzymali się, Kunegunda nie wiedziała, jak ma się zachować: czy gratulować narzeczonym, czy też zachować się wobec nich obojętnie, jakby to ją nie obchodziło.

Wybawił ją z tego kłopotu ów właśnie wędrowny śpiewak — tak się tym razem przebrał Liczyrzepa — prosząc Kunegundę o pozwolenie zaśpiewania, a gdy zezwoliła na to, tak zaczął:

„Ach, mój miły Boże z wysokiego nieba,
Nie daj jeszcze długo służebnego chleba;
Bo ten służebny chleb krwawie zarobiony,
Jeszcze go nie kraję, już mam wymówiony!

Ukroję go sobie jak dębowy listek,
Jeszcze wejrzą za mną, jeśli wezmę wszystek.
Już ja idę z hysy, idę za drzwiami,
Wejrzą na ten chleb, zaleję się łzami!**)

Zrozumieli intencję tej piosenki wszyscy zebrani i, aby na złość uczynić Kunegundzie, suto obdarzyli śpiewaka, który poszedł sobie dalej śpiewać ludziom pieśni. Kunegunda zapłonęła ze złości, a Antoni teraz dopiero pojął, dla jakiego serca odrzucił serce tak go kochającej Jadwigi. Uświadomił też sobie, na jak tragiczną próbę wystawiła go Kunegunda, która aż dwa życia poświęciła dla swego kaprysu. Rzekł więc do pani zamku:

— Nie żałuję tego, com zrobił: dałem się wprawdzie opętać przewrotnej kobiecie, jaką jesteś, ale to mi tylko na dobre wyszło, Jakaś cudowna ręka ocaliła mię od śmierci, ta sama ręka nie pozwoliła umrzeć kochającej mię nad wszystko kobiecie. I ja ją kocham, a to, co uczyniłem, powstało na skutek zła, jakie tworzy się wszędzie tam, gdzie działasz. Zostań więc ze swym kamiennym i okrutnym sercem nadal na zamku, a ja zabieram mą najdroższą Jadwigę do swego pałacu w Międzyborzu. Żegnamy cię!

Czując się winną, Kunegunda nawet nie próbowała usprawiedliwiać się — tylko kilka tygodni po tym fakcie spędziła na polowaniach: tam szukając zapomnienia tych słów prawdy, jakie wyrzekł do niej Antoni z Międzyborza...

*) Oryginalne piosenka dolno-śląska „Służebny chleb”.

4. O WIĘZNIU W ZAMKU CHOJNASTYM

Kiedy oglądamy zamek, spostrzegamy w wieży zakratowane okno z wyłamanymi częściowo kratami. Z oknem tym związana jest legenda, przedstawiająca wielką miłość kobiety do swego męża.

Krzysztof Schaffgotsch, jeden z właścicieli zamku, uwięził w 1490 r. Marcina Nandzika z Rybnicy za to, że ten stale uświadamiał wieśniaków o zagrażającej ich interesom kolonizacji niemieckiej. Nie pomogły starania żony Nandzika, jego przyjaciół i rodziny — Schaffgotsch oświadczył, że więźnia nie uwolni. Jednak ten stale żył w nadziei, że niezadługo wydobędzie się na wolność.

Miał on bardzo kochającą go żonę, która szukała wszystkich sposobów, aby uwolnić swego męża z więzienia. Na próżno jednak chodziła kilkakrotnie do pana zamku, na próżno usiłowała przekupić strażę. Wreszcie raz jeszcze postanowiła spróbować szczęścia. Wzięła ze sobą trochę żywności, aby, w razie niepowodzenia jej akcji o uwolnienie jej męża, bodaj żywność doszła do rąk jej męża, o którym wiedziała, że jest morzony głodem. Schaffgotsch ani chciał słyszeć o uwolnieniu jej męża i podaniu mu żywności. Żona Nandzika odeszła i tym razem od niego z niczym.

Jej los i los jej męża wzruszył jednakże jednego ze strażników, który, wbrew wyraźnym zakazom swego pana, zgodził się dostarczyć więźniowi bochenek chleba. Skoro ten dostał go do swych rąk i rozłamał, z radością stwierdził, że w chlebie znajduje się ostry pilnik. Zrozumiał intencję swej żony i szybko zabrał się do dzieła. Przepiłowanie kraty trwało kilka nocy. Wreszcie więźniowi udało się odchylić ją tak, że zrobionym otworem mógł się łatwo wydostać na zewnątrz.

Kiedy na świecie panowały wielkie ciemności, więzień ryzykując swe życie wyskoczył z okna, a choć potłukł się mocno na ostrych skałach, dotarł do stóp góry, gdzie czekała nań wierna małżonka, a z nią dwa konie, na których pojechali do wolności...

5. SCHAFFGOTSCH, LICZYRZEPA I WILKI

Liczyrzepa nie mógł się pogodzić z faktem, że jego ukochane Góry Olbrymie, jego królestwo, którego do niedawna jeszcze był niepodzielnym panem i duchem, przeszły w obce, znenawidzone przez wszystkich Polaków panowanie Niemców. Toteż po śmierci ostatniego polskiego władcy tych gór, Ludwika, króla czeskiego i węgierskiego, bratanka Zygmunta Starego, długie czasy przestał zupełnie stykać się z ludźmi, aby w samotności rozmyślać nad dziwnymi losami narodu, którego władcy dobrowolnie pozbywali się swej ziemi na rzecz obcych.

Później jednak znowu chodził między ludem dolno-śląskim, pocieszał go jak umiał i pomagał mu jak mógł, a niezadko śpiewał mu jego ukochane pieśni ludowe, aby stale pamiętał, że język polski jest jego narodowym językiem, o czym winien on pamiętać, choć dokoła coraz częściej słyży obcą mowę...

Kiedy baron Jan Ulryk Schaffgotsch urządzał na zamku Chojnastym wielkie przyjęcie z racji rocznicy swych urodzin, Liczyrzepa, przebrany za wędrownego śpiewaka, również przybył na zamek. Ponieważ śpiewaków wędrownych chętnie wszędzie widziano i zapraszano, i Liczyrzepę poproszono do sali, gdzie się odbywała uczta. Gdy pozwolono mu na zaśpiewanie piosenki, Liczyrzepa zaczął:

„Będzie wojna, będzie
I po świecie wszędzie,
A nie jedna matka
Synaczka pozbędzie!

Już ja wam dziękuję,
Wy, kochane siostry,
Bo ja iść już muszę
Przez miecze ostre!

Już ja wam dziękuję,
Kochani bratkwie,
Już na mnie celują
Francuscy kátowie!

Już ja wam dziękuję,
Kochani rodzice,
Bo ja iść już muszę
Na saską granicę!

Na saskiej granicy
Tam wojacy stoją,
A serduszka jeich
Bardzo się lękają.

Lękają się oni,
Bo też mają czego,
Wiedzą, że nie ujdą
Ognia francuskiego.

Zawiesili na mnie
Tę cielecą duszę,
A ja nieboraczek
Z nią wędrować muszę!

Każdy nieboraczek,
Co szabelką siecze,
Z głowy i z ramienia
Chutnie mu krew ciecze!*)

Nie podobała się Niemcom ta piosenka, bo nasuwała im myśli, które mówiły, że może Polacy będą usiłowali zbrojnie zająć swoje niedawne terytoria, i wykazywała im, jak Polacy niechętnie służyli w wojsku swych zaborców — o takie właśnie wrażenie chodziło śpiewakowi. Gdy zebrani popro-

*) Oryginalna piosenka dolno-śląska „Żołnierz żegna się swoimi”.

sili go, aby zaśpiewał im coś o Niemcach, Liczyrzepa uroczystym głosem wyśpiewał im tak:

„Bolesławie, bohaterze,
Znasz spoczynek, sen cię bierze?
Świt i noc i dzień cały
Przez cię straszne się nam stały —

Bo takiś ty woj!

Dla nas jesteś Polski panem,
Lecz granice te nam dane?
Z wojska twego garstką małą
Naszą armię bijesz całą:

Wielki z ciebie wódz!

Po Pomorzu tyś nie spoczął —
Nadal bijesz się ochoczo:
Pogan gromisz, krzewisz wiarę,
Daj ci, Boże, męstwo stare

I zwycięstwo znów!

Chrześcijanie — ci zazdrościm:
Stąd po polach nasze kości!
Bolesławie, co trudnego
Dla cię, choćby największego

Królem państwa być?

Przez cały czas śpiewu Liczyrzepy Schaffgotsch siedział pochmurny i zły, a gdy śpiewak skończył, obawiano się jakiegoś gwałtownego wybuchu ze strony barona, ale ten szybko się rozpogodził, nie chciał bowiem urazić swej żony, księżniczki piastowskiej Barbary i wielu polskich gości.

Liczyrzepa zaś, aby jeszcze bardziej wzmocnić wrażenie, jakiego się spodziewał po odśpiewaniu piosenki rzekł:

— Zaśpiewałem wam, dostojni panowie, pieśń, którąście długie lata śpiewali w waszym wojsku, a widzę, że zrozumieliście ją dobrze — wszyscy przecież nauczyliście się z konieczności języka naszego kraju, który jeszcze niecałe temu sto lat był krajem wolnym!

Po tych słowach Liczyrzepa widząc wzburzone twarze wielu słuchaczy i nie chcąc doprowadzić ich do wybuchu złości, powiedział:

— A teraz opowiem wam naszą śląską historię o wilku wędrownym. Słuchajcie.

„Sławny wędor jednego rzeźniczyka, przewiskiem Wilka. Ten czasu jednego na wędor poszedł, aby rozumu i sztuki wszelakiej doszedł. Mówi: gdy będę dobrze wyuczony, powrócę nazad, będę wychwalony. I tak ów nieboraczek jednego czasu puścił się do bardzo wielkiego lasu. Mówi: tam się moi kamraci dobrze mają, zające i lisy na jatki zganiają; gdy ja też robotę dostanę, zapewne dobrym rzeźniczykiem będę.

Lecz ów nieboraczek długi czas w tym lesie wędruje, sam i tam biega, a nic nie znajduje. Boże się pożał! Zech tu szedł w te lasy, po polach przy wsi, tam są dobre czasy. Nie tak ci to pierwaj było, bo się przez tydzień dwa razy biło, a teraz przez trzy księżyce całe nie jadło się nic, ani ździebłko. — Ja już od głodu nicbych nie jadł i choćby mnie kto zabił, tobych był już rad! I tam wędrownemu bardzo scywno było. Bodaj się i psu tak nie powodziło!

Szedł z tego lasa, idzie po łące, trafi gęsi w kupie i mówi: te wygodzą prawie mojej gębie, niech jeno ony wprzód nażrą się kąsek, to ja przedzój zatknę niemi żołądek. Wlekl się na brzuchu, a zęby ostrzył, już on téz dość długo pościł. A gąsior mądry, jak to pomiarkował, wnet gęsi ku wsi komenderował. O miłe gęsi, źle tu będzie z wami, bo tu wilk biega, a zgrzyta zębami! I wnet się owe gęsi zebrały, wilkowi z ócz przez pole uleciały.

Wy głupie gęsi, wzdycć czekajcie, gdy ja pastucha, nie ciekajcie! Gąsior się ozwał: jesteś ty pastucha, byłbyś ty nas niemało potkał do brzucha! — Co to za nieszczęście! Powiadam tyla, przynajmniejch ich mógł zjeść pół mendela, ale ja pomyślał, że to wszystko moje, jak téż tak pasł jak bydełko swoje, i ja się zaprawdę wcale radował, że będzie żołądek niemi ładował!

Idzie dalej, potkał brata swego, to jest wilka postrzelonego, i obaczył go bardzo zranionego. A cóż ci się, mój braciszku, stało? wzdycć dobrze, że ci się całej nogi nie urwało! Oto myśliwiec nogę mi potraskał! bo sam w tych krajach już tak wymyślają: siéci jak na ryby na nas stawiają i po lasach wielkie doły poryli, abychmy w nich karki sobie kręcili.

Idzie precz wędrowny od kulawego, potem się udał do młyna jednego. Jakie tam narzekanie wędrowny prowadził!, bo mu już taka bięda dokuczała, że i wszystka sierć z niego obleciała, i kły mu z pysku powylały, że dawno mięsa nie skosztowały. Zatem wlaź do młyna i stanął na progu, nie widzi nikogo. Chwała Panu Bogu! Oględuje się, gdzie by co było, żeby jego kałdun uspokoiło. Byłoc tam tylko osepki niewiele, nic nie więcej jak trzy wiertele; a w tém go wielkie nieszczęście potkało. Jak młynarz go obaczył, wziął drążka wczesnego: a po cóżeś, powiada, ty tu wlaź do młyna mego! Jak się zamierzył prosto do ucha, dziw, że ów wędrowny nie oddał ducha. — Bodajś diabła zjadł, kiedyś mię tak uwalił, żeś mnie razy w troje przeraził. Nie mogłeś ty wziąć karbacza, trzasnąć na mnie parę razy i mówić mi pięknie: a wyleziész ty razy!

Po całym świecie nowina ta słynie, że wilka wędrownego zabili w jednym kiepskim młynie“.*)

*) Oryginalne opowiadanie dolno-śląskie.

Księżniczka Barbara, a z nią i kilkoro jej gości zaczęli bić brawo śpiewakowi, bo słyszeli przecież, jak nieraz Polacy Niemców wilkami nazywali, i cieszyli się widząc zachmurzone twarze Niemców, a najbardziej Schaffgotscha. Polscy goście zrozumieli teraz, dlaczego śpiewak opowiedział im legendę o wilku, którego polski młynarz wypędził ze swego młyna.

— Umieć też wróżyć z gwiazd — odezwał się teraz śpiewak — nieraz na nie patrzę i widzę w nich losy różnych ludzi, a gwiazdy nigdy nie kłamią!

— To mi powróć o mojej przyszłości — rzecze Schaffgotsch rad, że ma okazję do zatarcia wśród gości nieprzyjemnego wrażenia, jakie wywołały pieśni i opowiadanie śpiewaka.

— Wam wróżyć nie będę, wasza miłości, bom o was nie czytał w gwiazdach, a sami przecież wiecie, żeście się urodzili pod szczęśliwą gwiazdą — odpowie mu tając ironię śpiewak — powiem tylko, że dziś jeszcze niewinna owieczka zostanie pożarta przez wilka.

— Tysiące owieczek zostaje pożeranych codziennie przez wilki — mruknie ktoś z gości, — nic w tym dziwnego i ciekawego, nie trzeba przecież tego czytać aż w gwiazdach.

— Ale trzeba w nich czytać, — rzeknie śpiewak — że hodowana przez gospodarza owieczka wilkiem się okazała i została pożarta przez wilka, którego miano za owieczkę.

— Nie wiemy, o co ci chodzi — odezwie się ktoś z gości...

— Oto właśnie moje wróżby, które wyczytałem z gwiazd: chcecie, wiercie, nie chcecie, nie wiercie, ale pamiętajcie, że wróżby zawsze się sprawdzają, o czym sami się przekonacie i to niezadługo.

Nastało krótkie milczenie, bo każdy myślał o znaczeniu wróżby śpiewaka, który tymczasem został zaproszony do kuchni, aby tam sobie pojadł. Schaffgotsch, który, jak wielu ówczesnych, wierzył w przepowiednie, szczególnie na podsta-

wie gwiazd, w czym go nieraz utwierdzał pastor z Popław Andrzej Tyme, spoważniał, przypomniał sobie bowiem wiele przepowiedni, jakie głosili astrologowie Wallensteina, a między nimi nawet uczony astronom Keppler, który często był w obozie tego dowódcy wojsk cesarskich.

Tymczasem lokaj, który miał zaprowadzić śpiewaka do kuchni, oddał go po drodze w ręce trzech strzelców, czekających na to — z rozkazu swego pana barona Schaffgotscha, który rozkaz ten przysłał im przez swego zaufanego sługę w czasie, gdy Liczyrzepa opowiadał gościom o wilku. Strzelcy ci naigrawając się z wróżb śpiewaka, wyprowadzili go za zamek, potem zaś wiedli go długo przez wąskie ścieżki w lesie, odległym od zamku i tam go zostawili samego powiedziawszy doń:

— Teraz sam się przekonasz, czy wilk zje owcę.

— Na pewno spełnią się me przepowiednie — odpowie im Liczyrzepa — sprawdzicie to na samych sobie, a i baron Schoff (owca) też niezadługo powie, że prawdziwie mu wróżyłem.

Strzelcy barona tylko roześmiali się na to. W drodze powrotnej napadły ich wilki i dwu z nich pożarły, trzeciego zaś jakby oszczędziły, by mógł tę wieść zanieść na zamek. Liczyrzepa zaś poszedł sobie spokojnie do swej siedziby w górach.

W dalszym ciągu ucztę na zamku, kiedy przyszła kolej na podanie do stołu baraniny, przybiegł wystraszony kucharz i oświadczył zamysłonemu księciu — który domyślał się przecież, że skoro śpiewak mówił o owcy, to na pewno wiedział, że w jego nazwisku jest też to słowo — że stało się nieszczęście, bo owca, którą zarznął na ucztę, została pożarta w kuchni przez wilka, który już od dziesięciu lat przebywał na zamku i był tak oswojony, że nieraz bawił się z owcami i baranami nic im złego nie czyniąc. Strach padł na barona i wielu jego gości, a pomnożyła go jeszcze wiadomość przyniesiona przez

jednego z trzech wysłanych do lasu przez niego strzelców o pożarciu jego towarzyszy przez wilki.

Schaffgotsch wybiegł z sali hamując swój gniew, za nim poszło wiele gości — ucztę przerwano, a spowodował to wszystko nieznanemu nikomu z nich śpiewak.

Niedługo baron Jan Ulrych Schaffgotsch czekał na spełnienie się przepowiedni śpiewaka. Wkrótce został aresztowany z rozkazu cesarza i stracony w Regensburgu. Zapewne w ostatniej chwili swego życia myślał o tym dociekając w swej głowie, jak się to mogło stać, by zwyczajny sobie śpiewak mógł o tym wcześniej wiedzieć — krótko jednak trwało jego myślenie — przerwało je jedno mocne uderzenie mieczem kata, który odciął baronowi głowę...

6. PIĘKNA KSIĘŻNA I PAŹ

Ludwik, udzielnym księżem na Legnicy, miał piękną żonę, imieniem Elżbieta.

Elżbieta wiedziała, że córka jednej z jej dam dworu, Agnieszka, była zakochana w paziu jej męża, Franciszku Chyle, który unikał Agnieszki, choć ta nieraz mówiła mu, że go kocha. Pragnąc zbadać powód, dla którego Chyla jest obojętny na miłość Agnieszki Elżbieta spytała go raz o to, lecz otrzymawszy od niego krótką odpowiedź i wytłumaczenie: kocham inną kobietę! — przestała interesować się tą sprawą, choć intrygowało ją, dlaczego Franciszek nie chciał jej powiedzieć, co to za kobieta jest przedmiotem jego miłości.

Pewnego razu księż Ludwik udał się wraz z żoną w odwiedzinę do zamku Chojnastego. W czasie przechadzki gości po dziedzińcu, panu zamku przyszła do głowy dziwna myśl, którą wypowiedział głośno wobec zebranych:

— Panowie! Wy, mężni rycerze i wy, młodzi paziowie! Każdy z was kocha kogoś, jakąś piękną zapewne kobietę, a nie każdy z was ośmiela się wypowiedzieć swej wybranej

uczucia, jakie żywi dla niej. Kto z was jednak wdrapie się na szczyt tej oto wieży, będzie miał prawo publicznie wypowiedzieć imię tej, którą kocha!

Skorzystalili z tego przywileju rycerze i paziowie, ale ani jednemu z nich nie udało się dosięgnąć szczytu wieży. Przyszła kolej na Franciszka. Nie zrażony niepowodzeniami swych poprzedników, zaczął się wdrapywać po stromych ścianach wieży, aby wreszcie dosięgnąć jej szczytu. Gdy stanął tam, wszyscy zaczęli głośno klaskać w dłonie w ten sposób wyrażając podziw dla swojego rodzaju zwycięzcy. Agnieszka płonęła z ciekawości, bowiem dopiero teraz miała się dowiedzieć, w którą stronę skierował swe uczucia ukochany przez nią paż. Księżna zaś Elżbieta również pałała ciekawością, nie znosiła bowiem, jak wszystkie kobiety, tajemnicy.

Gdy nastąpiła cisza, bo wszyscy chcieli usłyszeć imię tej, którą kocha Chyla, ten zawołał jak mógł najgłośniej:

— Kocham piękną Elżbietę, której imię niech mi wolno będzie pierwszy i ostatni raz wypowiedzieć publicznie bez tytułów, jakie odziedziczyła po swym mężu księciu Ludwiku, i jestem szczęśliwy, że mogę umrzeć w jej oczach!

To powiedziawszy Franciszek rzuca się z wysokiej wieży, aby znaleźć śmierć w „piekielnej dolinie“...



Niemiecka bibliografia tematu:

1. Arendt Hermann: Der Wanderer vom Kynast. Ein Sang aus dem Schlesierland. Cörlitz 1887.
2. Bischoff Marie: Kynast-Album. Auszug aus den Fremdenbüchern von 1866-1892, Warmbrunn.
3. Gesellhofen Julius: Die Jungfrau vom Kynast. Ein Sang aus Schlesiens Bergen. Breslau 1883.
4. Hoffmann Adalbert: Der Kynast in Wort und Bild, Warmbrunn.
5. Krebs Julius: Hans Ulrich Freiherr von Schaffgotsch. Lebensbild aus der Zeit des 30-jähr. Kriege.
6. Kunihild und der Brautritt auf Kynast. Musikdrama in drei Aufzügen. Bad Kissingen.
7. Kühnast oder Kienast. von Eckardtisches monatliches Tagebuch. 1773.
8. Der Kynast bei Hermsdorf. Breslau und Hirschberg, 1802.
9. Die Burg Kynast im Riesengebirge. Warmbrunn.
10. Der Kynast, die Burgruine im schlesischen Riesengebirge. Warmbrunn.
11. Mattis C.: Die Ruinen der Burg-Veste Kynast. 1825.
12. Lozarius F.: Kunégonde de Kienast. Paris 1835.
13. Lynatten Karola Freiin von: Märchen und Geschichten. Wesel.
14. Nentwig Heinrich: Kunigunde vom Kynast und andere Kynastsagen. Warmbrunn 1896.
15. Regeel P.: Der Name des Kynasts. Der Wanderer im Riesengebirge, nr.146 z dn. 1 grudnia 1894 r.
16. Riesengebirge und die Grafschaft Glatz, von Dr. D. Letzner. Leipzig 1878.
17. Schaetzke Viktor: Schlesische Burgen und Schlösser. Schweidnitz 1927.
18. Schaetzke Viktor: Der Kynast. Schweidnitz 1913.
19. Schiller A.: Kynastsagen. Schweidnitz 1907.
20. Schindelwisk C.: Kunigunde vom Kynast oder das bezehrte Fahrrad oder die Rache der Geister. Grausiges Radler- und Rittershauspiel aus dem Riesengebirge. Hirschberg 1898.
21. Schlesische Sagen. Jena 1924.
22. Schmidt W. L.: Die Ruinen des Kynasts. Hirschberg 1823.
23. Schmidt Karl: Bilder aus der Heimatgeschichte des Hirschberger Tales. Hirschberg.
24. Scholz: Ein etymologischer Spaziergang im Gebirge. Der Wanderer im Riesengebirge, nr 87 z dnia 1 stycznia 1890 r.
25. Schubert Heinrich: Beschreibung und Geschichte der Burg Kynast im Riesengebirge. Breslau 1890.
26. Schubert Heinrich: Die Burg Kynast. Bunte Bilder aus dem Schlesierlande, Teil 1.
27. Siebelt A.: Aus dem Sagenborn des Riesen- und Isergebirges. Warmbrunn.
28. Siebelt A.: Die Burg Kynast. Warmbrunn 1921.
29. Sil . . . s: Beschreibung der Burgruine Kynast. 1875.
30. Stillfried Rudolf: Stammtafel und Beiträge zur älteren Geschichte der Grafen Schaffgotsch. Berlin 1860.
31. Wanderungen durch das Riesengebirge und die Grafschaft Glatz. Von H. Herlossohn. Leipzig.
32. Der Wolf und das Lamm. Eine Sage vom Kynast. (Bunte Bilder, Teil 1).

Spis rzeczy

1. Wycieczka na zamek Chojnasty str. 7—8
 2. Nie „Kynast”, ale Chojnasty str. 9—11
 3. Opis zamku str. 12—14
 4. Dzieje zamku i jego właściciele str. 15—19
 5. Legendy
 1. Kunegunda str. 20—22
 2. Dąb Kunegundy str. 26
 3. Kunegunda - rywalką Jadwigi . . . str. 26—28
 4. O więźniu w zamkn Chojnastym . str. 29
 5. Schaffgotsch, Liczyrzepa i wilki . . str. 30—37
 6. Piękna księżna i paż str. 37—38
 6. Bibliografia str. 39
-